



A.K.
Blakemore



M
VA

Zarłok

Blakemore^{AK}

Żartok

PRZEŁOŻYŁA
URSZULA GARDNER



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Glutton

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawcy: Monika Rossiter, Wojciech Ciuraj

Redakcja: Adrian Kyc

Korekta: Bożena Sęk

Ilustracja na stronie 6: Francuski kalendarz republikański z 1794 roku
autorstwa Philiberta-Louisa Debucourta. Źródło: Wikimedia Commons.

Projekt okładki: Tomasz Majewski

Zdjęcie na okładce: Frans Snyders, *Fight between wolves and dogs* /
Commons.wikimedia.org; Cornelis de Heem, *Fruit Still Life*; Rachel Ruysch,

Still Life with Flowers; Frans Snyders, *Still Life with Dead Game,*

Fruits, and Vegetables in a Market / Unsplash.com

Wyklejka: Frans Snyders, *Still Life with Dead Game, Fruits, and Vegetables*

in a Market / Unsplash.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Amy Blakemore

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2025

Wszystkie cytaty oraz aluzje biblijne podano za Biblią Jakuba Wujka.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-281-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Czwarty dzień miesiąca vendémiaire roku VII

Wyglądają jak figury nagrobne, gdy tak przemykają mrocznymi korytarzami od jednej ciemnej sali do drugiej. Pewnie dlatego, że powłóczyste habity skrywają ruchy ich nóg i tłumią szuranie stóp na gołym kamieniu. Przez to, że powłóczyste habity skrywają ruchy ich nóg i tłumią szuranie stóp na gołym kamieniu, sprawiają wrażenie zawieszonych w powietrzu, jakby jakaś zewnętrzna siła popychała je mrocznymi korytarzami od jednej ciemnej sali do drugiej. Gdy się wzajemnie mijają, kiwają do siebie głowami.

Siostra Perpetua przypuszcza, że sama musi wyglądać podobnie, gdyż nosi taki sam powłóczysty habit i taki sam biały kornet z dwoma szerokimi skrzydłami po bokach twarzy. Siostra Perpetua przypuszcza, że sama musi sprawiać wrażenie zawieszonej w powietrzu, jakby – co w gruncie rzeczy jest chyba prawdą – mrocznymi korytarzami od jednej ciemnej sali do drugiej popychała ją jakaś zewnętrzna siła. Miłość?

Bóg? Miłość i Bóg, zajedno. Na dowód wszędzie wiszą krzyże i wszędzie przemykają siostry w białych kornetach.

Panuje jesień, o czym zaświadczają kwitnące zimowity. Gdy siostra Perpetua miała ostatnio szansę spojrzeć w okno, padało. Deszcz zalewał pokryte sadzą gzymsy i przesłaniał pierwsze, nieśmiałe światła miejskie. Wszędzie wiszą krzyże, lecz okien jest jak na lekarstwo. A te, które są – tutaj, na tym piętrze szpitala – są bardzo małe. I zakratowane. Doprawdy łatwo w tym miejscu stracić poczucie czasu. Siostra Perpetua wie jednak, która godzina. Wie, że zbliża się północ, ponieważ otrzymała wezwanie do sali, w której siostra Amandyna pilnuje pacjenta, tego, co go nie wolno spuszczać z oka.

Siostra Amandyna siedzi sztywno wyprostowana na krześle ustawionym w korytarzu, trzymając na podolku otwarty modlitewnik.

– Nie wolno ci zasnąć – mówi.

– Dlaczego? – pyta ją siostra Perpetua.

Siostra Amandyna wzdycha.

– Nie zadawaj głupich pytań. Przecież wiesz, że nie wolno go spuszczać z oka.

– Ale ty się modliłaś. Wcale na niego nie patrzyłaś.

Siostra Amandyna zamyka modlitewnik i zaciska wargi w wąską kreskę.

– Pacjent dostał laudanum – wyjaśnia. – Dla ukojenia bólu. Teraz śpi. A poza tym jest przywiązany do łóżka.

– Dlaczego? – pyta ją siostra Perpetua i dodaje szybko: – To znaczy... miałam na myśli... skąd te środki ostrożności?

Obywatel doktor Tissier twierdzi, że ten pacjent jest już jedną nogą w grobie.

Siostra Amandyna, nadal kurczowo obejmując modlitewnik wielkimi jak bochny zaczerwienionymi dłońmi, pochyła się na krześle i rzuca:

– Chcesz powiedzieć, że nic nie słyszałaś?

– Słyszałam – odpowiada siostra Perpetua – rzeczy, w które trudno uwierzyć. Bez względu na to, o kim by je mówiono.

* * *

Ziewając, siostra Amandyna oddała się wolnym krokiem w głąb korytarza. I rzeczywiście, kiedy powłóczył się habit skrywa ruchy jej nóg i tłumi szuranie stóp na gołym kamieniu, zakonnica sprawia wrażenie zawieszonyj w powietrzu – jakby frunęła ku swemu wąskiemu łóżku w dormitarzu.

Siostra Perpetua zajmuje jej miejsce. Siada zwrócona twarzą do sali pacjenta. Słyszała, że mężczyzna, który w niej leży, pewnego razu zjadł niemowlę. Doszedł do tego, jedząc po drodze wiele innych rzeczy. Korki i kamienie. Węże i węgorze. Psy i koty, na żywca. Słyszała, że ludzie zbierali się na placach targowych i na rynkach, by tam patrzeć, jak rozdziera brzuszki szczeniąt własnymi zębami. Na oczach wszystkich. Pośród kataryniarzy i dziewcząt z żółtymi kwiatami wplecionymi we włosy. Chrześcijanie przychodzili napawać się jego widokiem.

Jadł, jak słyszała, niesłychane ilości. Buszel jabłek, jedno po drugim, niemal bez przerywania na wzięcie oddechu, jak ją zapewniano. Trzy duże pieczenie i cztery garnce mleka,

trzydzieści funtów płucek i wątróbek wołowych, nie przejmując się sokami ciekącymi mu po brodzie. Medyczny dziw nad dziwy. Był szczytem rzadkiego, przykuwającego uwagę okropieństwa – nawet w czasach, gdy ulicami noszono odcięte głowy, wiwatując i sypiąc groszem.

Nie chciał być tym, czymkolwiek był, gdyż udał się do szpitala i poprosił, by go uzdrowić. Siostra Perpetua o tym też słyszała. I lekarze zrobili, co mogli; zaordynowali laudanum, surowe jajka i lewatywy. Kiedy jednak nocą doktorzy bawili się swoimi pijawkami, pacjent myszkował po pograżonym w ciemnościach szpitalu, odkrywając całkowicie nowy dla niego poziom deprawacji w miejscu, w którym nie brakowało ludzkiego mięsa – leżącego na wyciągnięcie ręki, emanującego...

Siostra Perpetua żałuje nagle, że nie przyniosła ze sobą modlitewnika. Poprawia fałdy habitu. Spogląda na czubki butów. Sprawdza swoje paznokcie, które okazują się w idealnym porządku, jak cała ona: niska, krągła, nienaganna. Lustruje spojrzeniem korytarz, obracając głowę najpierw w lewo, potem w prawo. W końcu zatrzymuje wzrok na drzwiach sali, które są lekko uchylone – pomiędzy futryną i skrzydłem nie widzi nic poza pustką. Jakkolwiek wysila oczy, nie jest w stanie przeniknąć mrocznej nicości. Wyczerpawszy tę możliwość, zaczyna nasłuchiwać. Dzwon na wieży wybija północ, ale później znów zalega cisza. Słyszać tylko coś jakby kapanie, gdzieś niedaleko. Szpital jest stary i coraz częściej do środka dostaje się to, co na zewnątrz. Kap. Może to być równie dobrze deszcz łapany do wiadra, jak i krew do

miednicy. Nieważne co – małe są szanse, aby zwykłe kapanie utrzymało jej uwagę aż do godziniek. Siostra Perpetua mówi sobie, że lepiej spędzić noc tutaj samotnie niż w dormitarzu wśród tylu innych. Tam bowiem pacjenci nie mają imion, tylko numery, a ich skisty oddech zatrzuwa powietrze, przynajmniej dopóki ci najbardziej chorzy nie przebudzą się z jękiem, by wypluć sobie płuca w ciemnościach. Nie. Tutaj jest tylko ona i są jej myśli. Mówi to nawet na głos.

– Lepiej spędzić noc tutaj samotnie niż w dormitarzu wśród tylu innych.

Niedobra z niej zakonnica.

Przez moment zastanawia się nawet, czyby i tego nie powiedzieć na głos, dla zabawy – „niedobra ze mnie zakonnica” – powstrzymuje się jednak.

Na krańcu korytarza znajduje się okno. Siostra Perpetua wstaje z krzesła, ujmując pochodnię płonąca w ściennej wnęcie i powoli rusza w jego stronę. Nic nie może zobaczyć, ponieważ jest środek nocy, ale słyszy, jak deszcz melodyjnie bębni o szybę. Przykłada czoło do zimnego szkła. W tym samym momencie za jej plecami rozlega się odgłos.

Obraca się w mgnieniu oka. Odgłos przypominał skrzypnięcie, a może sapnięcie. Korytarz jest jednak pusty, wszystkie pochodnie tkwią na swoich miejscach, żaden z płomieni nawet się nie porusza. Drzwi do sal pozostają zamknięte. Oprócz oczywiście czwartych z rzędu. Za którymi leży pacjent. Ten, co go nie wolno spuszczać z oka. A jeśli dźwięk, który usłyszała, nie był ani sapnięciem, ani skrzypnięciem, tylko wołaniem o pomoc? Jest siostrą miłosierdzia, nosi biały

kornet. Czyż nie powinna dbać o tych, którzy zostali powierzeni jej opiece? Powoli i bezgłośnie wraca korytarzem na swoje miejsce i spleta dłonie na podolku. Wbijając spojrzenie w pas ciemności wyłaniającej się z zajętej sali, nasłuchuje. Tak – tak – teraz słyszy to wyraźnie. Słyszy jego oddech, długi i miarowy, dobywający się z ust. Sławetnych ust. Przed oczyma stają siostrze Perpetui wielkie węże żyjące w Oriencie, stworzenia tak ogromne, że zdolne do połknięcia człowieka w całości. Niemal widzi ich leniwe spojrzenie, ich lśniąca tłoczona skórę, która dopasowuje się do kształtu ofiar, podczas gdy wijące się cielska moszczą się wśród bujnej roślinności, aby strawić wchłonięty posiłek.

Siostra Perpetua nie jest kobietą uczoną. Nie ma nawet – mimo obecnego zajęcia – przesadnej wiedzy na temat medycyny. Ale nie można odmówić jej świadomości fizjologicznych prawideł, zwłaszcza że wydają się one ewidentne. Organizm zajmuje ograniczoną przestrzeń, może się więc w nim zmieścić zaledwie tyle, nie więcej. A to, co dostało się do środka, musi któreśdy wyjść. Jak zatem może być prawdą to, co opowiadają o tym mężczyźni? Trzydzieści funtów podrobów? I dziecko? Chociaż gdy się lepiej zastanowić... Siostra Perpetua potrafi sobie wyobrazić, że mężczyzna zjada dziecko; wszystko zależy od rozmiarów jednego i drugiego. Niektórzy z małych pacjentów, wygłodzeni i patykowaci, nie mają na sobie więcej mięsa niż porządna gęś. Znienacka wspomina dawne czasy, gdy Francją rządzący monarchowie, noszący imiona takie jak Karol i Ludwik, którzy kazali umieszczać ptaka w ptaku, by tak je upiec i podać oblane

miodem. No ale zjedzenie dziecka w niczym nie przypomina zjedzenia gęsi. Dlaczego? Gdyż człowiek został uczynion na obraz i podobieństwo Boże, gęś zaś nie, z czego należy wnosić, że ludzkie ciało, ciało każdego człowieka winno być uświęcone? Gdyż taka gęś, ani kura, nie może dostąpić Zbawienia? Siostrę Perpetuę cieszy, że znalazła sobie temat do rozważań. A Noe po potopie? „A wszystko, co się rusza i żywie, będzie wam na pokarm. Jako jarzyny zielone, dałem wam wszystko”. Chrystus zaś nakazuje: „Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje”. Cóż... Siostra Perpetua nie wątpi, że było coś jeszcze, inne wersety. Jakaś przepowiednia dotycząca Izraelitów, którzy porzuciwszy Boga...

Oho. Znów słyzy ten sam dźwięk, tyle że wyraźniejszy i głośniejszy. Tak. Coś jak skowyt, jak jęk – i na pewno dochodzi zza uchylonych drzwi. A więc to jednak ten pacjent. Siostrę Perpetuę obleka gęsia skórka. Czy zęby ma ostre ze swej natury, niczym pies, czy może raczej je naostrzył za pomocą narzędzi? Wsuwa palce prawej dłoni pod lewy rękaw habitu i szczypie się w miękkie ciało na spodzie przegubu. Jest go tam tak niewiele, że bez trudu wyczuwa drżenie żył. Aby je rozodrzcć, nie trzeba by specjalnie ostrych zębów. Nie trzeba by nawet znacznej siły.

Kolejny jęk. Powinność nakazuje jej przekroczyć próg – to albo zawołać obywatela doktora Tissiera. Znalazłaby go w jego komnacie piętro wyżej. Spałby albo siedział nad swoimi książkami. Było nie było, to nie pierwszy lepszy pacjent. Obywatel doktor Tissier prawdopodobnie życzyłby sobie być zawezwanym. Siostra Perpetua podnosi się z krzesła. Staje

plecami do uchylonych drzwi i zaraz sobie przypomina: nie wolno spuszczać go z oka. Nie może zatem zejść z posterunku. Czuje w trzewiach ukłucie frustracji. Być może strachu.

– Halo? – woła, zwróciwszy się twarzą do dalszego krańca korytarza. – Jest tu kto...?

Odpowiada jej cisza. Zresztą o tym, że jest sama, wie, zanim skończy artykułować pytanie. Lekarze śpią, siostry przemierzają opromienione blaskiem księżycy cuchnące alejki dormitarza, gdzie dziewczęta wyłowione z rzeki, z dociążającymi je kamieniami w kieszeniach brudnych sukienek, dogorywają zhańbione pod kamiennym spojrzeniem matki przełożonej.

Sama...

„Albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwości...”

Siostra Perpetua otwiera szerzej drzwi i staje w progu.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova